Rok VI. 18 Lutego 1934. Nr. 8

DZWONECZEK

Ojciec chrześcijaństwa

W 12-tą rocznicę wstąpienia na tron papieski Piusa XI.

Pan Jezus, wiedząc, że po dokonaniu dzieła odkupienia świata odejdzie z powrotem do nieba, musiał tu na ziemi zostawić widomego zastępcę, w którego ręce złożyćby mógł władzę nad całą rzeszą swoich wyznawców. Wiadomo, że w tym celu wyznaczył jednego ze swych uczniów, mianowicie apostoła Piotra, do niego właśnie wymawiając one pamiętne słowa: „Ty jesteś opoka (t. zn. skała), a na tej opoce zbuduję Kościół mój...“ W ten sposób św. Piotr stał się pierwszym zastępcą, pierwszym Namiestnikiem Chrystusa na ziemi, pierwszym Ojcem Świętym całego chrześcijaństwa, czyli Papieżem.

Jednym z wielu jego następców przez przeciąg prawie dwu tysięcy lat jest dzisiejszy Ojciec Święty rządzący chrześcijańskim światem jako Pius XI. Wielki to papież i wielka sława otacza jego imię Widząc, jak bardzo nisko upada życie moralne wśród społeczeństw chrześcijańskich, chce je podnieść przedewszystkiem przez poprawę wychowania młodzieży. Ogłasza więc słynną encyklikę (czyli orędzie, list arcypasterski), gdzie domaga się religijnych i moralnych podstaw w wychowaniu, gdyż tylko młodzież wychowana w duchu Chrystusowym, a więc pełna poczucia miłości, sprawiedliwości, braterstwa, czystości, wytworzy naród, który będzie mógł spełnić na ziemi wyznaczone przez Boga zadanie.

Papież Pius XI jest też twórcą tak dziś już powszechnie znanej Akcji Katolickiej, czyli apostolstwa ludzi świeckich. Pragnie On bowiem, ażeby nad podniesieniem ludzkości ku Bogu pracowali nietylko sami kapłani, ale by im pomagali w tem wszyscy wierni i dlatego powołuje do tej pracy także świeckich, którzy — niby apostołowie — przykładem własnego postępowania mają nauczać, jak winien żyć prawdziwy chrześcijanin.

Nieobojętną Ojcu Swiętemu jest także sprawa tylu jeszcze miljonów pogan, żyjących po świecie bez świadomości o prawdziwym Bogu, bez miłości dla Chrystusa, a więc w duchowej ciemnocie i niewiedzy. Dlatego usilnie rozszerza misje katolickie, t. zn. pracę misjonarzy wśród Murzynów, Chińczyków i wszelkich ludów pogańskich, by jak najwięcej przysporzyć Bogu wiernych wyznawców.

Dla nas Polaków szczególnie drogą jest osoba dzisiejszego Papieża, gdyż On to przed wstąpieniem na Stolicę Apostolską przebył kilka lat swego życia w Polsce jako nuncjusz papieski, nazwiskiem Ratti. Z nami wtedy przeżył wspólnie dni straszliwego niebezpieczeństwa, kiedy to bolszewicy, zalawszy swemi wojskami pół Polski, dobierali się już do samej stolicy państwa. U nas też, w katedrze warszawskiej, otrzymał On święcenia biskupie i dlatego właśnie po dziś dzień uważa się za biskupa polskiego. Pobyt swój w Polsce wspomina Papież zawsze ze wzruszeniem i o ludzi, których wtedy poznał, jeżdżąc po naszych ziemiach jako wysłannik papieski, dopytuje się troskliwie, ile razy przyjmuje w Rzymie polskie pielgrzymki. A wita je umyślnie po polsku słowami: „Niech będzie pochwalony...“

Zajączek Matki Boskiej.

W pewnej wiosce górskiej nad rzeką Renem istnieje bardzo dawny kościółek, a w nim na głównym ołtarzu widać niezwykłą rzeźbę, wykonaną misternie w drzewie gruszkowem. Przedstawia ona Matkę Najświętszą z Dzieciątkiem, do kolan zaś Niepokalanej Panienki tuli się zając. Stanął „słupka“ na tylnych nóżkach, jak to zające czynić zwykły, a przednie łapki trzyma skrzyżowane na piersi, niby człowiek, gdy się modli. Z boku ołtarza wisi obraz przedstawiający tę samą Matkę Boską z Jezuskiem, a niezliczone wota srebrne, posrebrzane i nawet złote, pokrywają prawie całą ścianę.

Historja owej rzeźby jest następująca: Dawno, bardzo dawno temu, bo jakie czterysta lat lub więcej, w lasach nad Renem urodził się zajączek z niezwykłą odznaką: miał jedno uszko białe. Widywano go często, gdy wychodził na żer w okoliczne pola, poznawano go po tej dziwnej łatce i śmiano się z jego urody. Pan wioski, niemiecki hrabia, był zapalonym myśliwym. Polował bezustannie, dzień po dniu i rok po roku, gdyż innego zajęcia ani innej rozrywki nie rozumiał. A w owych dawnych czasach lasy rosły o wiele większe i gęstsze, niżeli dzisiaj, i roiły się od dzikiego zwierza. Wilki, dziki, gdzieniegdzie i niedźwiedzie, należało oczywiście tępić, bo one często zagrażały nietylko dobytkowi, ale i życiu ludzkiemu. Ludzie jednak tak się rozochocili na grubym zwierzu, że potem bez potrzeby niszczyli zaciekle i sarny i zające. Hrabia znał dobrze zajączka z białem uszkiem, śmiał się z jego łatki, lecz zostawiał go w spokoju. Zając, czując się bezpiecznym, coraz bardziej się ośmielał. Polubił dworskie ogrody, biegał i skakał po nich wesoło, raz wraz nasuwając się ludziom na oczy.

Nareszcie sprzykrzyło się to panu hrabiemu i postanowił białoucha zastrzelić. Wydawał mu się łupem zupełnie łatwym, gdyż pozwalał podchodzić do siebie zbliska, a jednak ile razy hrabia, strzelec zawołany, złożył się już do strzału, zawsze chybiał. Trzeba zaś wiedzieć, że broń w owych dawnych czasach nie była jeszcze tak udoskonaloną, jak teraz. Najpierw trzeba było nasypać do lufy proch, potem śrót lub kule, przykryć to konopnemi pakułami, następnie ubić stemplem czyli żelaznym kijkiem. Zabierało to dużo czasu, a gdy kto, strzeliwszy, chybił, musiał żmudną robotę zaczynać nanowo. Tak było i z hrabią. Zając tymczasem po nieudałym strzale uciekł sobie w krzaki, zaszył się w gąszcz i nie pokazywał się długo. Niepowodzenie zniecierpliwiło hrabiego na dobre.

— Cóż u licha — krzyknął — zaczarowany, czy co takiego?

Towarzysze śmieli się z hrabiego, więc tembardziej gniewem się unosił, wreszcie poprzysiągł zemstę zuchwałemu szaraczkowi, który ośmielał się z niego drwić. Wybrał dwa najlepsze psy gończe i poszczuł je na zająca, spodziewając się, że go rychło dopadną i zagryzą. Psy z groźnem ujadaniem puściły się za szarakiem. A chociaż zając chybszy, to jednak pies wytrzymalszy, więc nie było wątpliwości, że wkońcu zmęczoną zwierzynę dopadnie.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Pielgrzymka dzieci.

Zawiadamiamy Was, Kochani Czytelnicy, że pielgrzymka dziatwy polskiej do grobu Królowej Jadwigi na Wawelu, którą, jak czytałyście przed tygodniem, przygotowuje nasz „Dzwoneczek“, odbędzie się w czasie Zielonych Świątek, a więc w dniach 20 i 21 maja.

Gdzie kucharek sześć — tam niema co jeść...

O, bardzo prosimy nas nie obrażać, bo właśnie u nas będzie dużo do jedzenia, ale musimy najpierw przygotować. Zresztą tu nie same kucharki, ale są też i kucharze. No, a tam, gdzie rządzi taki kuchmistrz prawdziwy, w białej czapie na głowie, jakim jest Zdzich, ze swoim najgłówniejszym pomocnikiem, kędzierzawym Jurkiem, tam nietylko nas sześcioro się pożywi, ale jeszcze poprosimy kogoś z Czytelników



„Dzwoneczka" do wspólnej uczty. Czekamy. Ale przychodźcie prędko, bo leguminka będzie zaraz gotowa. A jeżeli chcecie wiedzieć, czy smaczna, to powiedzą wam ślady na buzi Alinki, która pewnie ukradkiem chciała pokosztować tego dobrego... Stasinek i Krzysia też doczekać się nie mogą. Jedna tylko Januszka wygląda ciekawie, czy nie nadchodzi przypadkiem jakie biedne dziecko, któremuby nałożyła pełną łyżkę tego przysmaku. Bo prosimy nie brać nas za łakomych samolubów, którzy nie pamiętają o tem, że są na świecie dzieci, które nigdy słodyczy nie dostają. My właśnie chcemy się z niemi podzielić i dlatego czekamy z zaczęciem...

Zawody w lesie.

Ach, co było w lesie gwaru,
Uciechy i śmiechów!
Rozgrywały się zawody
O garniec orzechów:
Kto najzręczniej na saneczkach
Z wielkiej góry zjedzie.
Więc stanęły do konkursu
Wilki, lis, niedźwiedzie.
Nawet mała wiewióreczka
I tchórzliwy zając,
Wypróbować chcieli zręczność,
Do zawodów stając.
Ustawiono się w szeregu
Na szczycie pagórka,
Podług wzrostu: najpierw niedźwiedź,
Na końcu wiewiórka.

Na znak dany w jednej chwili
Pęd się zaczął śmiały.
Lecz niedźwiedzie, że najcięższe,
Najwolniej jechały.
Wyprzedziły je wnet wilki,
A wilki — lis minął.
Zając zleciał ze swych sanek
I kozła wywinął.
Zato mała wiewióreczka,
Leciutka jak chmurka,
Bez przeszkody i najzręczniej
Zjechała z pagórka.
Więc się posypały brawa
I uznania słowa:
„Niech nam żyje wiewióreczka,
Zręczności królowa!"

J. Hankiszówna.

Przez raj Palmalu

Pamiętnik Janka Orszy z Borówki.

(Ciąg dalszy.)

Oto z za krzaków wyleciały piękne siwe jastrzębie wężojady, które w braku gadów polują i na wiewiórki. Na ten widok zmierzyłem i wypaliłem, zanim profesor zdołał swoją strzelbę nabić nanowo. Wspaniały okaz siwego ptaka runął nam prawie do nóg. Fidżinos podbiegł bliżej i nachylając się nad nim, zawołał:

— Biały orzeł!... Popatrz, Tahiti, przypominasz sobie nasze polowanie na białe orły?

Podnieśli z ziemi trupa i przypatrując się ptakowi, przyznali słuszność profesorowi, który zaprzeczał ich orzeczeniu i zapewniał, że to siwy jastrząb.

— A gdzieżeście to polowali na białe orły?

— Na górze Kościuszki — odpowiedział Fidżinos, wymawiając polskie nazwisko nader pociesznie. Uderzył mnie dźwięk tego imienia i podniosłem oczy na pana Skierskiego, który dokładnie powtórzył nazwę góry.

— Jakto, Janku — rzekł do mnie — nie przypominasz sobie, w której części świata znajduje się szczyt Kościuszko?

Istotnie, myślałem napróżno, nie mogąc sobie przypomnieć. Lecz w tej chwili obaj Malajowie zaczęli głośno z żywemi gestami opowiadać, że często ze swej wyspy rodzinnej, Nowej Zelandji, jeździli za lat młodych do sąsiedniej Australji i w Alpach tamtejszych i nad brzegami rzeki Murray trudnili się łowami na jakieś osobliwsze zwierzęta i ptaki, za które potem dobrze im płacono w najbliższych wielkich miastach: w Sydney i Melburn. Dopiero słysząc to, uprzytomniłem sobie, że nazwisko naczelnika naszego narodu nosi najwyższy szczyt w Australji, która na wschodniem swojem pomorzu ma nie wyższe od naszego Beskidu Alpy.

— Nie wysoki to szczyt — odezwał się pan Stefan — bo ma tylko 2240 metrów.

— I naprawdę — pytałem — na skałach góry Kościuszki gnieżdżą się białe orły?

Pan Skierski dał mi odpowiedź twierdzącą, a Malajowie na to zasypali nas ciekawemi opowiadaniami o swoich łowach po skałach tej góry, u źródeł Murrayu. Przyrządzali wieczerzę nad ogniskiem, opowiadając bez przerwy, poczem gdyśmy wspólnie zasiedli do jedzenia, zaczęliśmy ich zapytywać o różne szczegóły co do flory i fauny Australji. To o lasy tamtejsze, z olbrzymich drzew gumowych i akacjowych złożone, z suchem twardem liściem jak skóra, koloru ołowianego; to o kangury i inne torbacze pytaliśmy; to o czarne łabędzie, o strusie, o papugi z długim językiem do ssania.

C. d. n.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Szarada.

Pierwsze — srogi król pustyni, drugie — zwierz, wygodę czyni, trzeci — to zaimek krótki, całość — kwiat wonny, milutki.

Zagadka.

Czytaj tak albo wspak, sens się nie zmieni, podają go kucharki do różnych pieczeni.